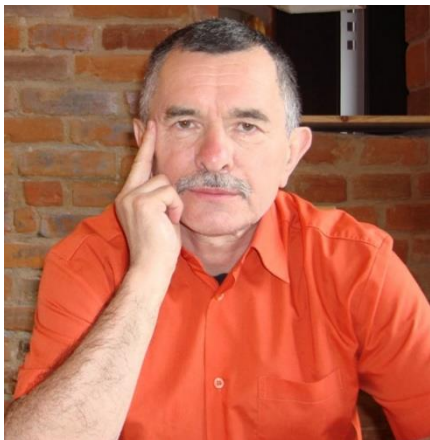


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (62)

(fragmenty)



Czy warto pisać wiersze, które nie ocalają nadziei, choćby na chwilę?

Gdy modny jest w sztuce pesymizm, to wystarczający powód dla indywidualnego, przekornego duszka, żeby się opierał tyranii Ducha Czasu. Zawsze drażnił mnie ten Duch usiłujący traktować mnie jako marionetkę.

...I wreszcie – chyba najważniejsze: płynie w moich żyłach krew przodków chłopskich z Borzęcina, którzy przez całe stulecia żyli w beznadziejnych warunkach, więc nie mogli sobie pozwolić na łatwy pesymizm. Bo gdyby tak było, powywieszaliby się na gałęziach. Łatwy, banalny pesymizm jest równie wkurzający jak głupiotki, infantylny optymizm w podkasanej i serwowanej masom rozrywce.

E.O.: – Omawiając najnowszy tom „Rondo”, nazwałem cię poetą miłości. Jakby trochę na przekór etykietce etosu chłopskiego, która przylgnęła do twoich wierszy, a pod którą nie sposób podciągnąć ostatnich książek. Zresztą byłeś i nadal pozostajesz – takie mam wrażenie – poetą czytany głównie, jak się zdaje, przez młodych. Napisałeś kiedyś o sobie: „a najbardziej jestem poetą ludzi nieśmiałych / tych z osikowym liściem uśmiechu / przylepionym do warg / i drżącym za każdym silniejszym/podmuchaem słów”. Dlaczego młodzi ludzie odnajdują się w wierszach Józefa Barana? Czy nie jest tak, że przyłapując uczucia na gorącym uczynku, nazywasz je i ośmielasz do ich wypowiedzenia? Twoje wiersze spełniają się w tej roli, w jakiej od dziesiątków lat sprawdza się liryka Jasnowskiej, Poświatowskiej i Stachury...

J.B.: – Bardzo ci dziękuję za tak zaszczytne porównanie... Wiem, że przez pewien czas namiastkę popularności wśród młodych ludzi dawały mi piosenki skomponowane do moich wierszy przez Stare Dobre Małżeństwo...

J.M.: – Co uwodzi cię w ludziach, jakie cechy powinien posiadać ktoś, kto miałby szansę stać się bohaterem twojego wiersza?

J.B.: – Na pewno moją wyobraźnię mają szansę uwieść wyraźne typy charakterologiczne: Marysia z bufetu, prostytutka, zakonnica zobaczona na ulicy, konduktorka przysypiająca w pociągu. Nigdy jednak nie wiem, czy jeszcze w ogóle napiszę następną wiersz i o czym. To tajemnica, tak jak tajemnicą jest talent i to, co składa się na talent. O pierwszej wnuczce, Ninie, napisałem kilka wierszy, ale już o następnych wnukach: Jaśku i Kubusiu – prawie nic. Nie jestem w stanie sobie niczego narzucić. Wiersz jest funkcją wewnętrznej wolności i formą miłości, a nie zewnętrznych nakazów; przychodzi czas, daje o sobie znać, rośnie, przebija się na powierzchnię, rodzi i tyle o nim umiem powiedzieć.

E.O.: – Poezja ma być „prywatną biblią stworzenia świata” – tak sformułowałeś credo poetyckie. Zahaczę więc o wersy z jednego z najnowszych utworów, „Podejrzewam się o podwójność życia”: „rzeczywistość na jawie to tylko podszywka prawdziwszego istnienia”. To prawdziwsze istnienie, z którego wypływa twórczość, to...

J.B.: – Czyny, fakty z życia, nasze relacje z ludźmi i światy wewnętrzne ujawniane w rozmowach z innymi, to tylko czubek góry lodowej, tego, co w nas naprawdę siedzi, co nam się śni, a co bywa niewyraźne, dlatego wyrażamy to właśnie przez poezję, czyli rodzaj snu ma jawie.

E.O.: – Często, mówiąc o swoich wierszach, podkreślasz dystans i opanowanie. Ale równocześnie w „Wierszowisku” przyznałeś niedawno: „Sam opowiadam mi się po stronie intuicji i podświadomości, jako ważnych instrumentów artystycznego poznania”. I patrząc na twoje książki, najważniejsze wydaje się właśnie to ekstatyczne przeżywanie świata całym sobą, łapanie uczucia na gorącym uczynku. Twoja liryka zaprzecza, że jest to przywilej piszących kobiet.

J.B.: – Przy pisaniu trzeba mieć równocześnie ogień w sercu i lód w tyłku. Dystans potrzebny do kontrolowania formy. Jednak istotnie wierzę bardziej w uczucie, w intuicję, w tajemne siły podświadomości, jako sprawcy talentu.

Podświadomość wydaje mi się daleko ważniejsza od świadomości. Znałem głupich i bardzo utalentowanych poetów, i uczonych, choć mało utalentowanych wierszopisów. Istnieje nie tylko ludowa grafomania, lecz także uczona grafomania, pochodzenia akademickiego i z tą – największe kłopoty. Tą się dzisiaj nawet nagradza!

J.M.: – Odnoszę wrażenie, że to, co inni tak konsekwentnie odrzucają, ty bez sięgania do szarlatańskich sztuczek zamieniasz w złoto. Czy wybór pewnych wartości nie skazuje cię jednak na ogródek księdza Twardowskiego, przez wielu krytyków uważany jedynie za przedsiónek „ogrodu sztuk”?

J.B.: – Poezja Jana (znaliśmy się osobiście) jest mi bliska. Cenię ją, szczególnie te wcześniejsze wiersze. W czasach, gdy szerzy się kult nieczytelności, wierszy hermetycznych, a nawet niestrainnych – bywają one określane mianem staroświeckich. Wybitny hiszpański krytyk Jaime Siles, recenzując w 2008 roku w wysokonakładowym piśmie „ABC” w

Madrycie tom moich wierszy wydanych po hiszpańsku, napisał: „Poezja najprostszą może być poezją o najbardziej złożonych sprawach, co oczywiście nie znaczy, że prostota zawsze towarzyszy wysokiej jakości, a o skomplikowanych sprawach można mówić tylko najprościej”. Zaś amerykański pisarz i krytyk Steve Yarbrough zauważa, że uderzyła go w moich wierszach „niemodna przystępność”...

Wynika z tego, że pisać przystępnie i jasno nie jest dziś „trendy”, a dla krytyki to powód do zdziwienia...

J.M.: – Piękno to dziś również niemodna kategoria estetyczna...

J.B.: – O tak! Tylko dlaczego autorzy propagujący nowy turpizm nie szukają partnerek, które są: garbate, zezowate, kulawe, brzydkie, a poszukują u płci przeciwnej tradycyjnego piękna? Występuje tu jakaś niekonsekwencja... Przedkładanie brzydoty w formie i treściach nad piękno, oryginalności na siłę nad prawdziwą oryginalność, słowotoku nad celność sformułowań – budzi podejrzenia, że chodzi tu o zwykły brak talentu. W świecie garbatych – prosty może się wydać dziwołgiem. Do tego odwrócenia skali wartości (im gorzej – tym lepiej) przyczyniają się niektórzy krytycy, chwając na potęgę wszystko, co nie wyrosło z krótkich spodenek, tak czyni na przykład skądinąd niegłupi Maliszewski, „dobry wuj Karol młodych nieudaczników”, jak napisali o nim Jan Siwmir i Tomasz Sobieraj w swoich dwugłosach krytycznych...

Cóż, każde pokolenie ma prawo do swoich błędów...

Zauważam też obniżenie poziomu drukowanych wierszy, zalew kumoterskich recenzji, esejów. Drukuje się je często po to, żeby wypełnić płachty papieru i żeby paru redaktorów otrzymało następne dotacje z ministerstwa na kolejne numery pisma. Takich pism jest masa. Proszę zobaczyć, jak są dziś w większości redagowane... Redaktorami w działach poezji bywają dziś często miernoty. Za moich czasów – tu przyznaję, że przemawia przeze mnie znowu zrzedliwy starzec – w „Życiu Literackim” wiersze wybierał Śliwiak, w „Kulturze” – Grochowiak, w „Tygodniku Kulturalnym” – Tadeusz Nowak. Nawet w piśmie dominikanów, „W drodze” – nie był kto, bo Anna Kamińska. Pamiętam, że jedną z pierwszych odpowiedzi z redakcji otrzymałem od Stanisława Barańczaka z poznańskiego „Nurtu”. W latach 70. nagrody im. Śpiewaka wręczali mi Kamińska, Herbert, Bieńkowski. Pierwszy tomik recenzowała w Wydawnictwie Literackim Ewa Lipska. Młody poeta chodził jak paw, gdy dostąpił zaszczytu druku w „Poezji” redagowanej przez Mieczysława Jastruna, Herberta, Grochowiaka, Buczkównę... czy w „Twórczości” gdzie naczelnym był sam Jarosław Iwaszkiewicz. Gdzie te czasy, łażą się w oku kręci...

cdn.

